TYGODNIK ILLUSTROWANY

ROK 77 WARSZAWA, 13 GRUDNIA 1936 Nr. 50 (4,018)

Józef Łobodowski

„Cierpkie pieniactwo poety"

Tom Łobodowskiego, na „Rozmowę z ojczyzną" przeznaczony, był bez mała mityczny. Setka egzemplarzy, w jakiej pierwotnie wydany został, smutnie świadczyła o rozpiętości między wagą poezji a jej zasięgiem społecznym. Z radością więc rzadki czytelnik pierwszego wydania wita ukazanie się drugiego nakładu [1]). Wita i pyta o zmiany, jakie poeta przeprowadził w wydaniu obecnym. Są wcale ważkie: opuszczone zostały „Pieśń o głodzie", „Wiersz przeczuwający" i „Rozmowa nocna", dodane „Dytyramby patetyczne", „Rekruci" i „Widziadła mówią", brak końcowej notatki poety, która tyle wywołała hałasu, wreszcie znacznym przeróbkom uległa „Noc na Wołyniu" i „Noce lubelskie".

Zmiany te na całości tomu odbiły się dwojako: artystycznie poziom pomieszczonych utworów został wyrównany ku górze. Z opuszczeniem najsłabszego w zbiorze „Wiersza przeczuwającego" i skreśleniem szeregu miernych strof „Nocy lubelskich" zniknęły jedyne niedołężne wiersze zbioru. Innymi jednakże względami kierował się chyba Łobodowski, pomijając znakomitą formalnie „Rozmowę nocną". Czyżby wydała mu się zbyt pesymistyczna, zbyt beznadziejna? Zdaje się tak, jeżeli pamiętać będziemy, iż brak obecnie gorzkiej notatki prozaicznej, brak „Pieśni o głodzie", wieszczącej jakąś niszczycielską mistykę scytyjską, a za to znajdujemy rozmowę Coleoniego z Razinem, gdzie spór dyscypliny europejskiej z kozackim anarchizmem i swobodą rozwiązany zostaje akcentem pewnej wiary witalistycznej. Słowem, bardziej wyrównane artystycznie wydanie drugie o tyle się zmieniło, że nie mieści już w sobie tak wielkiej, co poprzednie, dozy eschatologicznej beznadziejności.

Nie zmieniły się naturalnie zasadnicze właściwości liryki Łobodowskiego. Podstawową jej cechą wydaje się być patos. Tytuł „dytyramby patetyczne" przylegałby doskonale do każdego z wierszy. Gdy zestawić słownik najczęstszych obrazów poety, i rekwizytów słownych, w jakżeż patetycznych obraca się on miarach! Huczą w tych wierszach „furie gniewu i zemsty", płoną „łuny krwawe i złowieszcze", ciągną „centurie walczące", nad światem roztaczają się „noce strachu i rozpaczy", szaleją „trąby powietrzne historii", którą tworzy się poprzez „cierniowe glorie trudów", „zbroje potrzaskane" i „gruz rozbitych pomników". „Muza tragiczna" poety wybucha „gniewną i zdławioną strofą", bo zwija się w niej „serca stalowa żmija", bo słyszy „runy tajemne i grzmoty", bo pod „myśli zawięty topór" kładzie „gromady żałobne", „widma śmiertelne", „glorie gasnące", bo wie, że jej śpiew to — „popiół żałobnych elegii". Tyle patosu wybuchającego z każdego wiersza nie spotkamy u żadnego z poetów powojennych, a dawniejszych analogii trzebaby szukać gdzieś u Micińskiego.

Lecz patos bywa różny. „Jak płaszcz czarny, falisty, Strofy patos kwiecisty Kryje ust mych drżenie niezdrowe", czytamy w wierszu Słonimskiego, nazwanym „Patos". Tego nie powtórzyłby Łobodowski. Jego patetyczność nie po to jest, by skryć, lecz, by wzmóc „ust drżenie niezdrowe". Nie jest to patetyczność statyczna, koturnowa, posągowa, jaką uprawiali parnasiści. Patos Łobodowskiego jest wybitnie dynamiczny, niespokojny, przesadza i wyolbrzymia, by szarpać, porywać, by poprzez huczącą wielkość słów narzucić wielkość spraw. Stąd różnica w zestawieniu z Broniewskim, uprawiającym podobny patos społeczny, bardziej jednakże opanowany, dojrzalszy, mniej dynamiczny. Patos trafności uczuciowej.

Wystarczy przyjrzeć się paru chociażby obrazom Łobodowskiego, by ujrzeć, ile dynamizmu mieści się w jego patetyczności. Gwiazdy są to „tkwiące w błękitach *boże pociski*", księżyc na „*dymiące prochownie chat*" spada „*żagwią nocnego pożaru*", po-

[1]) Józef Łobodowski: „Rozmowa z ojczyzną". Warszawa, 1936. F. Hoesick. Str. 77.

ci to „ludzie o martwych twarzach, *kamieniowanych* przez słowa wypowiadane za często", wspomnienia to „trupy dni moich pierwszych, *kołysane na tarczach rytmu*". Niewstrzymana moc i pęd panują w tej poezji. Obraz lat i dni, które mijają jak rozhukane „czarne rumaki epickie", jest ulubionym obrazem poety. „Płoną grzywy zdębionych dni", bijące we drzwi kolby budzą ludzi „groźnym hukiem zdębionych lat", za bramą lubelską „cwałem przebiegają tabuny lat". Tak dynamiczny (i tak w pewnej mierze rozwichrzony...) patos groziłby pewną monotonią grandiłokwencji, gdyby nie równa mu świeżość obrazowania, sztuka wydobywania patetycznej niespodzianki z motywów zdawałoby się najbardziej ogranych. Cóż pospolitszego w poezji nad gwiazdy i księżyc! Tutaj widzimy „ordery gwiazd spadające na oczy zagasłe", to znowuż „jak umarłym monety ciężkie gwiazdy na powiekach nam leżą", to gdzie indziej „lśniących termitów mrowie obsypie niebo", czy w chwili szczególnej grozy uderzy nas obraz: „białe tancerek ciała pokłuje ospa ropiejących, nabrzmiałych gwiazd". Jeszcze dziwniejsze sprawy dzieją się z księżycem. Promień księżyca — „srebrna tykwa księżyca czerpała wodę z jeziora", czy później „chlusnęła jęzorem księżyca dżungli kudłata paszcza".

Te wszystkie sposoby traktowania materiału poetyckiego świadczą, że mamy do czynienia z typowo ekspresjonistyczną poezją. Nie wydaje mi się słuszne zdanie W. Sebyły, jakoby poezja Łobodowskiego ciążyła ku epickości. Przeciwnie. Pesymizm i cierpienie nigdy nie były i nie będą atrybutami postawy epickiej, pomijając już to, że rzeczowość i realizm wszelkiej epickości kłócą się nieodwołalnie z ekspresjonizmem. Liryka Łobodowskiego jest niewątpliwie ekspresjonistyczna. Nie w sensie zgodności z programem ekspresjonizmu polskiego („Zdrój"), który nie wydał żadnej prawdziwej indywidualności poetyckiej, lecz w sensie ekspresjonizmu jako naturalnej postawy młodzieńczej, jako wiecznego wyrazu liryki młodości. Takiego ekspresjonizmu, jakim przed wynalezieniem pojęcia była np. twórczość Artura Rimbaud.

Poczynając od obrazowania po całość poetyckiej osobowości Łobodowskiego stwierdzamy istnienie cech, że tak powiem, klasycznie ekspresjonistycznych. Przeczytajmy takie dwie strofy:

Na chwilę wicher opada. Jaśnieje mroczna ulewa.
To bose stopy dzieci w gąszczu wilgotnych mchów.
Koń stękający w stajni. Ptak na ramieniu śpiewa.
Ręce wplątane we włosy noc miłowania wróżą.
Niosą się ludzkie głosy. Mgły nad doliną. I znów
iść pod gromami i burzą.
(„Dytyramby patetyczne")

Srebrem płynne topole przy drodze stanęły dęba,
czepiały się włosów rozwianych pijawki skier —
i noc, jak tatar budziacki
z kindżałem księżyca w zębach,
błyskając białkami oczu,
szła — ciemnosina — na żer.
(„Koń atamana Łobody")

Poprzez strofy takie przepływa szeroki i zalewny prąd uczucia, który tyle jedynie zagarnia rzeczywistości, ile znajduje w niej *charakterystycznego wyrazu*. Rzeczywiste związki, zbliżenia i zależności rozbite zostają przez przemocną, narzuconą wrażeniom władzę nieodwołalności życia w pierwszej strofie, czy władzę grozy w drugiej. Nie ma obserwacji, lecz wizjonerstwo, stwarzające własny świat wyrwany z związków rzeczywistych, poddany konieczności wyrazu uczuciowego. To wizjonerstwo, ten ekstatyczny patetyzm, szukanie wielkich prawd uczuciowych i syntez, które nie byłyby jej okrojeniem, ta romantyczna bujność, raz jeszcze dowodząca, że ekspresjonizm stanowi jedną z form wiecznego romantyzmu — oto dalsze i szersze ekspresjonistyczne właściwości liryki Łobodowskiego. To go spokrewnia z Iłłakowiczówną (stwierdził to już K. W. Zawodziński), z tą wszakże zasadniczą różnicą, że Łobodowski wnosi treści, które poetce z innej generacji nie były dostępne. Wnosi pesymizm.

Patetyczna groza liryki Łobodowskiego rodzi się z pesymistycznej wizji losów młodego pokolenia. Zagłada, wojna czyhająca, śmierć i nędzne życie, głód i skarga na bezużyteczność wysiłków ludzkich oto składniki tej poezji. „Nie wstanie dzień żaden z rozpaczliwego alarmu, ziemia dla ludzi znękanych nie będzie lepszą, ni szerszą; przeminie życie bezpłodne i nam i naszym wierszom". Co ważne, poeta nie dlatego wybucha skargą, by wierzył, że dzieje mogą się tworzyć inaczej, jak przez cierpienie, ucisk i głód. Ten świat jest okrutny, lecz jest *jedyny*, innym być nie może. W tym przekonaniu spoczywa surowa prawda poezji Łobodowskiego uprawniająca jego pesymizm. Gdybyśmy doszukali się w którymś z jego wierszy, że losy człowieka mogą być inne, że można je jakoś „zreformować", beznadziejność tego pesymizmu brzmiałaby afektacją. Lecz krąg praw rządzących dolą ludzką zamyka się, gdy czytamy:

Historio, która się tworzysz
skurczami rąk i w krzyku ust wygłodniałych,
wymierzana tanków tententem
i marszem okutych nóg...

Jedno jest tylko uczucie ratujące poetę przed całkowitą rozpaczą: jakaś ślepa ufność biologiczna, przywiązanie do życia, do jego najprostszych spraw. Ciekawe, że te akcenty najsilniej brzmią w utworach dodanych w wydaniu drugim. W „Dytyrambach patetycznych" poeta wzywa Marzannę:

Przez ust młodzieńczych rozradowany śpiew,
przez ciosy mocnej pięści, biegacza zdyszane płuca,
sny kosmatego brytana, śpiącego w cieniu drzew,
bełkot strumienia na głazach...

Rozmowę niezgodnych widziadeł Razina i Coleoniego rozwiązuje chór śpiewający, że w chwili gdy „w obłokach grzmoty kamienne" na ziemi:

dziewczęta biegną w opłotki, zdrowymi ciałami
zieją,
chylą się ściany wygięte pod ciężkim
brzemieniem strzech,
w ogródkach brudne dzieci, a ich *radosny śmiech jest jak odpowiedź ziemi idącym dziejom.*

Pesymizm Łobodowskiego tłumaczy w znacznej mierze to, że liryka jego jest liryką pokoleniową, żeby tak rzec, w pewnym sensie nawet — programową. Objaśni to może lepiej zestawienie. W absolutnie innych wymiarach uczuciowych i zainteresowaniach podobną liryką była poezja pierwszych serii Tetmajera. W takiej poezji idzie o wyrażenie wspólnych treści uczuciowych, uświadomionych sobie poprzez dochodzące do głosu pokolenie, uświadamianych w sposób programowy, bo w dużej mierze wyolbrzymiony, patetyczny, by tym silniej utwierdzić istnienie owej uczuciowej wspólności pokolenia. U Łobodowskiego przeto najsilniejszy wyraz znalazł pesymizm znacznej części młodego pokolenia wraz z świadomością ponurej glorii naszych czasów. Poeta zdaje sobie sprawę z tych elementów pokoleniowych, determinujących jego stanowisko uczuciowe; najwyraźniej widać to w „Elegii październikowej". Zestawienie liryki Łobodowskiego z poezją takiego Miłosza, Flukowskiego, Putramenta, Wygodzkiego i wielu innych, zwłaszcza żagarystów, ukazałoby wspólność owego pesymizmu, jako cechy wyróżniającej młodą generację poetów od skamandrytów. Wśród nich jedynie Słonimski i ewolucja Wierzyńskiego od „Wróbli na dachu" po „Wolność tragiczną" stanowi wyznacznik całej ewolucji uczuciowości poetyckiej lat powojennych.

Podobnej poezji grozi to, że pozostać ona może jedynie dokumentem chwili, jeśli doraźność zabije artyzm. Nie jest tak na szczęście z Łobodowskim i to stanowi pierwszy radosny promień w tej pełnej eschatologicznej grozy i patetycznego pesymizmu twórczości. Drugi promień jest bardziej „aktualnościowy" — mimo to warto go podkreślić, choć spoczywa poza tekstem książki. Oto w okresie na kolanie czynionych syntez, w okresie gwałtownego wyciągania pisarzy za włosy na barykady tak z lewej, jak z prawej strony wznoszone, twórczość Łobodowskiego stanowi dumny dowód niezależności poezji. Świadczy, że prawem poety jest prawo ostrzegania i buntu, w którym mieści się więcej wartości, niż w zgodnym śpiewie z barykadową grupą. Świadczy, że w młodym pokoleniu żywym jest ku ciemnej przyszłości skierowane, losom człowieka wytoczone „cierpkie pieniactwo poety".

Kazimierz Wyka